

JAN ZAMOJSKI  
(Warszawa)

REFLEKSJE O HISTORII NAJNOWSZEJ  
(NA MARGINESIE ANKIETY „KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO”)

Intencją ankiety było, jak sądzę, uzyskanie zarówno pewnej sumy informacji o stanie naszych nauk historycznych na tle innych nauk społecznych i humanistycznych, jak też sugestii i postulatów. Obawiam się, że to, co napiszę niżej, nie zupełnie odpowiada na pytania ankiety. Czuję się o tyle usprawiedliwiony, że były one tak ujęte, iż stwarzały duże luzy interpretacyjne. Będzie to więc raczej garść refleksji, które ankieta wydobyla z luźnych znaków zapytania na marginesach lektur, notatek, podyskusyjnych „esprit de l'escalier”, refleksji nie wolnych od truizmów i powtórzeń, i siebie, i innych. Będzie to też parę sugestii i oderwanych myśli. Wszystko zaś razem wcale nie pretenduje do zwartości, systematyczności, do tworzenia jakiejś całości. Poza tym, jako historyk zajmujący się II wojną światową, a ściślej niektórymi jej zjawiskami w krajach Europy Zachodniej, mam przed oczyma przede wszystkim swoją specjalność.

II wojna światowa jest nadal nie tylko przedmiotem zainteresowania badaczy, ale i czytelników. Jednakże badania nad nią, a co za tym idzie, i publikacje wykazują wielkie różnice w poszczególnych krajach. Myślę tu zaś tylko o niektórych krajach Europy, gdyż nie sposób byłoby zamknąć w kilku zdaniach takie historiografie, które, jak amerykańska, stanowią zjawisko samo dla siebie, zmierzając do uniwersalizmu. Wyrażny kryzys np. przeżywa historiografia jugosłowiańska w następstwie jednostronnej koncentracji na tematyce rodzimej, w dodatku na wojskowo-politycznych aspektach wojny wyzwolenczej, z pominięciem wielu zagadnień historii gospodarczej, społecznej, dziejów kultury etc. Objawy pewnego zastoju wystąpiły także w historiografii włoskiej po żyznym okresie lat powojennych, gdy działały silne jeszcze bodźce natury politycznej, a obfita memuarystyka prowokowała do polemik i ustaleń. Również w literaturze francuskiej obserwujemy zahamowanie serii monografii poświęconych głównie ruchowi oporu. Ukazujące się ostatnio dwa wielotomowe opracowania poświęcone Resistance nie są dziełem historyków zawodowych, lecz dziennikarzy, publicystów. Brak jest natomiast jakiejkolwiek próby całościowego ujęcia historii Francji w tym okresie. Nieoczekiwany, nagły wybuch zainteresowania latami wojny, a raczej okupacji i Vichy, jaki pojawił się we Francji w ostatnich paru latach, jest w znacznym stopniu następstwem ukazania się kilku głośnych przez swą drastyczność, bulwersujących opinię pozycji literackich i filmowych<sup>1</sup>. Trudno jeszcze powiedzieć, czy ów nawrót jest czymś bar-

<sup>1</sup> M.in. wznowiona obecnie powieść P. Guimarda *L'Ironie du sort*, Paris 1960, aktualnie sfilmowana przez reżysera Edouarda Molinaro, powieść autobiograficzna P. Jardin, *La guerre à 9 ans*, Paris 1971, filmy M. Ophulsa, A. Harrisa i A. de Sédouy *Le chagrin et la pitié*, 1971, oraz *Français, si vous saviez*, 1973; film L. Malle'a,



dziej trwałym, czy też jedynie zjawiskiem przejściowym, modą. Jednakże ewidentny jest kontestatorski, idący „à travers” oficjalnej historii kierunek, wpisujący się w burzliwe procesy społeczne, polityczne i intelektualne, jakie kraj ten przeżywa.

W Belgii, gdzie historyków kępowały konsekwencje „sprawy króla”, dopiero przed niewielu laty powstał ośrodek badań nad dziejami II wojny światowej, który ma już osiągnięcia wskazujące na poszukiwanie własnych dróg badawczych, bez naśladowania gallickiej siostrzycy.

Historiografię brytyjską reprezentują, zresztą zupełnie dobrze, cenne pozycje wydawane w wielotomowej serii historii II wojny światowej, będącej raczej historią W. Brytanii w tej wojnie, przy znacznie mniejszym zainteresowaniu (nie mówię tu o pamiętnikarstwie) innymi krajami Europy.

Charakterystyczne, iż ruch oporu, zjawisko najbardziej interesujące z wielu względów w minionej wojnie, nie zajmuje zbyt poczesnego miejsca w tzw. uniwersyteckiej historiografii krajów Europy Zachodniej, natomiast stał się wyraźnie przedmiotem studiów bądź to politologicznych, bądź analiz o zupełnie czytelnych wojskowo-politycznych intencjach. Z drugiej zaś strony, wszystko to, co określilibyśmy jako obóz przeciwny, a więc ruch hitlerowski, ideologia faszystowska, SS, notable i führerzy faszystowscy, kolaboracja etc., zajmuje w bibliografiach coraz więcej miejsca. Jakże cenne byłyby tu badania socjologów i psychosocjologów dla ustalenia modeli świadomości historycznej różnych pokoleń i środowisk, kierunków i stymulatorów czy też moderatorów ich ewolucji! Jak wygląda „przenikalność” przegród pokoleniowych pod tym względem? Nie za wiele o tym wiemy. Myślę, że w badaniach takich byłiby zainteresowani historycy, a zapewne i nie tylko historycy wielu krajów.

Na tym tle wybijają się w Europie historiografia zachodnioniemiecka: obfitością studiów, szerokim zakresem tematyki, podejmowaniem najbardziej podstawowych problemów. W pewnej mierze działa tu niewątpliwie bogactwo i dostępność źródeł niemieckich. Jednakże historycy niemieccy zapisali na swe konto prace dotyczące innych krajów, prace o dużej wartości, jak np. o okupacji niemieckiej we Francji (E. Jaeckel, H. Umbreit), o radzieckim ruchu partyzanckim (E. Hesse), o okupacji niemieckiej i polityce Rzeszy wobec Polski (M. Broszat), o powstaniu warszawskim (H. Kranhaals) i holenderskim ruchu oporu (W. Warmbrunn). Ostatnio ukazała się nawet gruntowna praca Jacobmeyera o SZP i ZWZ. Nie wykluczone, że w najbliższych latach historiografia zachodnioniemiecka, zwłaszcza przez liczne tłumaczenia, stanie się dla całej zachodnioeuropejskiej historiografii głównym źródłem wiedzy i ocen. w odniesieniu do wielu spraw okresu II wojny światowej. Dla nas zaś jest istotne, że może to dotyczyć również Polski.



W każdym przypadku objawy kryzysowe w badaniach nad dziejami II wojny są różne, lecz nie wykluczone, iż w jednym punkcie są podobne. Otóż wiele wskazuje na to, iż erupcja opisu, zwłaszcza w odniesieniu do ruchu oporu, z powtarzającymi się motywami: zbrodnie okupanta, męstwo, poświęcenie i męczeństwo patriotów etc., doprowadziła

Lacombe Lucien, film o wojnie domowej w Hiszpanii J. Sempruna, *Deux mémoires*, 1973, czy nawet sowizdrzalska, a może raczej szydercza groteska J. Yanne'a, *Les Chinois à Paris*, 1974.



do zahamowań i u piszących, i u czytających. Zainteresowania przesuwają się więc z pytania „jak było?” na to „dlaczego tak było?”, z opisu na analizę, z ustaleń następstwa wydarzeń — na poszukiwanie głębszych przyczyn, motywacji, uwarunkowań. Przykładem może tu być w jakiejś mierze historiografia niemiecka (jako całość), w której znajdujemy dużą rozpiętość tematów, od uproszczonych ujęć związków między wielkim kapitałem i NSDAP, do wnikliwych studiów nad osobowością i światem duchowym Hitlera i członków „góry” nazistowskiej. Jednakże między tymi ekstremami znajduje się znaczna liczba studiów o rzeczywistych walorach, zwłaszcza dotyczących celów strategicznych Rzeszy, jej polityki zagranicznej, stosunków z sojusznikami etc.

Można by zadać tu pytanie — czemu zawdzięcza niemiecka historiografia te niewątpliwe osiągnięcia? Czy działają tu wielorakie i wcale nie zgodne w swych pobudkach i intencjach imperatywy psychiczne i moralne zrodzone przez klęskę i jej następstwa, jak też przez ogrom nieszczęść obciążający Niemcy? Czy jest to tylko kwestia, zdarzająca się przecież, okresowej kumulacji zdolności i talentów? Czy też może organizacji, koncentracji wysiłków badawczych? A może również i obfitości i dostępności źródeł? Lub też, co najprawdopodobniejsze, wszystkich tych przyczyn jednocześnie? Nie znam odpowiedzi. Każda z nich jednak zasługuje na uwagę i na próbę wyciągnięcia wniosków dla naszej własnej praktyki.

O niektórych z nich — niżej. Przede wszystkim myślę, że istnieje potrzeba znacznie szerszego, pełniejszego podejmowania przez polską naukę historyczną prac nad dziejami powszechnymi i tej wojny. Niedorozwój historii powszechnej jest dolegliwością odczuwaną od wielu już lat. Ażeby nie być gołosłownym pozwolę sobie zaprezentować niewielką tabelkę, opartą na *Katalogu rozpraw doktorskich i habilitacyjnych* za lata 1969, 1970 i 1971. Wzięto pod uwagę prace zamieszczone w dziale II *Historia*, jednakże bez nauk pomocniczych, historii sztuki etc.

Rozprawy	1969	1970	1971
Ogółem	84	74	96
Z historii powszechnej	12/14,3%	10/13,5%	13/13,5%
w tym:			
— historia starożytna	1	2	2
— historia średniowieczna	2	2	2
— historia nowożytna i najnowsza	9	6	8
— historia gospodarcza	—	—	1

Zestawienie to może być przedmiotem różnorodnych interpretacji. Warto więc tu dodać, że większość rozpraw, które potraktowałem jako dotyczące historii powszechnej, są w rzeczy samej tematycznymi przetrzutami historii Polski w sferę historii powszechnej (np. Austria a rozbiory Polski, stosunki polsko-francuskie w różnych okresach, stosunki polsko-angielskie, Wolne Miasto Gdańsk, etc.). Niektóre zaś są pracami z pogranicza historii, nauk prawnych, historii myśli filozoficznej, etnografii (np. ludowe wierzenia demonologiczne w Szwecji w XVII—XIX w.), politologii (dzieje „zimnej wojny”).

Niewątpliwie bardziej przekonujące byłoby zestawienie oparte na tematyce publikacji polskich historyków, gdyż wydobłyby pozycje bar-



dzo cenne, m.in. syntezy dużych okresów i dotyczące dziejów poszczególnych krajów, a także prace autorów z kręgu Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, publikacje rozproszone w czasopiśmie, materiały z konferencji naukowych, etc. Danymi takimi, niestety, nie dysponowałem. Sądzę jednak, iż nawet te prace, które stanowią niewątpliwie osiągnięcia naszej historiografii, nie zmieniają ogólnego obrazu. Obraz zaś jest taki, że poza nielicznymi wyjątkami nie znajdujemy w niej tematów o charakterze szerokim, kompleksowym, zasługującym na to, by przez tłumaczenie na języki obce (bariera językowa odgrywa tu kolosalną rolę!) wprowadzić ich ustalenia, a przez to punkt widzenia polskiej nauki historycznej do obiegu międzynarodowego. Przykłady palących potrzeb w tym względzie można by mnożyć. Zdarzyło mi się już we własnej praktyce stykać z przypadkami, gdy historycy bratnich nam i przyjaznych krajów z zażenowaniem przyznawali, iż wskutek takich czy innych trudności opierali swą wiedzę o sprawach polskich z okresu minionej wojny i swe publikacje na pracach niepolskich, w tym i autorów niemieckich.

Problem, który można by ująć sloganowo „przez rozwój historii powszechnej, do szerszego uczestnictwa w kształtowaniu ocen międzynarodowej historiografii” jest tu jednak poruszony raczej en passant. Chciałbym natomiast wyrazić z możliwie największym naciskiem pogląd, iż w odniesieniu do okresu II wojny światowej postęp w tej dziedzinie jest po prostu w a r u n k i e m powodzenia badań, prawidłowości ustaleń i ocen dziejów Polski w latach 1939—1945. Zbyt głęboko uwikłana była „sprawa polska” w grę polityczną, przesycającą tę wojnę, aby można było, wzorem niektórych publicystów posługujących się materiałem historycznym, objaśniać bieg wydarzeń w Polsce, zwłaszcza w okresie jej wyzwolenia, działaniem wyłącznie wewnętrznych przyczyn. Poza tym II wojna, znacznie bardziej niż poprzednia, zasłużyła na ten przymiotnik wyróżniający. I wcale nie tylko dlatego, że tym razem autentycznie cały glob ziemski był wciągnięty w konflikt. Rzecz w tym, iż była ona w znacznie mniejszym stopniu sumą konfliktów, lecz jednym, rzeczywiście gigantycznym i skondensowanym w czasie wielokierunkowym procesem, realizowanym środkami zbrojnymi i politycznymi. Układ sprzężeń między jej elementami był i ostrzejszy, i wielostronniejszy. Można ich doszukać się nawet między tak oddalonymi wydarzeniami, jak zaognienie wokół sprawy polskiej na przełomie lat 1944/45 i reorientacja polityki amerykańskiej, której wyrazem była decyzja użycia broni „A” przeciw Japonii. Wydaje się, że bez uwzględnienia tego, iż dzieje Polski były w tych latach częścią owego wielkiego procesu, bez uwzględnienia tego, iż była to dla Polski wojna koalicyjna, lecz w składzie dwóch bardzo odmiennych koalicji, bardzo różnie widzących cele tej wojny etc., po prostu niemożliwe jest wyjaśnienie najistotniejszych kwestii.

Poza tym istnieje jeszcze potrzeba badań porównawczych. W sytuacji zbliżonej do polskiej znalazło się wiele krajów Europy. Na czym jednak polegały podobieństwa i różnice? Jakie były ich przyczyny? Co było wspólnego, co zaś odmiennego, i dlaczego, w postawie i reakcjach społeczeństw, w ich działaniu w obliczu podobnych problemów? Pytań takich można mnożyć wiele. W recenzji książki H. Michela, *La guerre de l'ombre* („Dzieje Najnowsze” 1972, z. 3) pozwoliłem sobie m.in. wskazać na konsekwencje braku takiej właśnie analizy w badaniach nad europejskim



ruchem oporu, m.in. w odniesieniu do kwestii najbardziej podstawowej, różnic w systemach okupacyjnych.

Rzecz zrozumiała, nie można intensyfikować badań nad historią powszechną bez wzmożenia kontaktów z zagranicznymi ośrodkami naukowymi, kontaktów o bardziej zróżnicowanych formach. Być może, dojrzały już i potrzeby, i warunki dla podjęcia i przez nas praktykowanych przez historyków niektórych innych krajów serii wąskich, roboczych, konkretnych tematycznie spotkań z historykami brytyjskimi, francuskimi, może też rumuńskimi i włoskimi poświęconych wspólnemu wyjaśnieniu obustronnie ważnych, trudnych tematów okresu 1918—1945. Używając modnej terminologii wojskowej dobrze byłoby tu mieć sprecyzowaną strategię i taktykę działania. Jeśli taka istnieje — tym lepiej!

Użyłem wyżej określenia „proces historyczny” w odniesieniu do II wojny światowej. Jaka jest jednak jego natura? Na pytanie takie odpowiadamy na ogół wymieniając zjawiska, które częstokroć bardziej są przejawami, konsekwencjami, aniżeli przyczynami. Sądzę, że stoimy przed potrzebą dociekania rzeczywiście głębokich źródeł tego wielkiego konfliktu, a stąd — i jego charakteru, rozważań nad umiejscowieniem go w szerokim nurcie s t a w a n i a się historii, historii kroczącej niustannie drogą „prób i błędów”, pobudzanej działaniem nie tylko doraźnych przyczyn, lecz przede wszystkim kryjących się za nimi sił znacznie głębszych i długotrwale działających. Sił obejmujących podstawowe sfery aktywności ludzkiej, życia społeczeństw ludzkich, w tym przede wszystkim ekonomikę, naukę, świadomość — w najszerszym tego słowa znaczeniu, włącznie z kulturą, ideologią etc., wywołujących w następstwie przesunięcia w strukturach społecznych, ewolucję polityczną i w ostatecznym rezultacie przemiany w wielkości i dynamiczności potencjałów poszczególnych narodów czy też ich grup nawet, z dalszymi konsekwencjami tych przemian dla procesów historycznych.

Najbardziej interesujące i obiecujące bowiem tendencje w nauce historycznej zwracają się ku widzeniu zjawisk historycznych nie w sposób wycinkowy, unikając traktowania okresów jako zamkniętych, lecz dążąc do rozpatrywania ich jako fragmentów wielkich ciągów, wielkich procesów ewolucyjnych kształtowanych przez sprzężone wzajemnie działanie sił i wydarzeń, działanie ich na dużych obszarach Ziemi. Odpowiada to zresztą temu, tak ostro obserwowanemu procesowi „kurczenia” się naszego globu w miarę, jak coraz nowocześniejsze środki komunikacji skracają odległości, zaś mass media wciągają do jednoczesnego przeżywania wydarzeń, do niemal współobecności setki milionów ludzi na całym świecie.

W tym miejscu dochodzimy do kwestii wykorzystywania przez historię elementów i osiągnięć warsztatów innych nauk społecznych i humanistycznych, przede wszystkim ekonomii, socjologii, psychologii społecznej. Jest to postulat nie grzeszący bynajmniej świeżością. Historyk amerykański J. H. Hexter w swym referacie na XII Kongresie Nauk Historycznych (Moskwa 1970), nie wolnym od ironii, przypomniał, iż wołanie o wprowadzenie nauk społecznych do historii trwa już od przeszło setki lat, z niewielkim rezultatem. Można by zapytać tu więc, dlaczego sprawa powraca? I to powraca z dużą ostrością. Być może, w ciągu większej części tego stulecia niezbyt odczuwalna rozpiętość między historią a tymi naukami, w sensie istotnych cech warsztatu, działała uspokajająco. Sytuacja zmieniła się jednak radykalnie na przestrzeni



ostatnich lat 20—30, i to na niekorzyść historii. Problem powraca więc nie tylko z nową siłą, ale też w nowym układzie sił.

Mówiąc o wykorzystaniu dorobku nauk społecznych mam na myśli co najmniej dwie możliwości i potrzeby zarazem. Pierwsza — to uwzględnienie konkretnych rezultatów badań tych nauk przez historyków. Druga zaś — to adaptowanie, przyswojenie sobie przez historyków, ogólnych zwłaszcza, metod badawczych stosowanych przez te nauki. I w jednym, i w drugim przypadku istnieje już nie mało przykładów praktycznych. Statystyka, kategorie ekonomiczne i socjologiczne, analiza psychologiczna etc., stosowane dość powszechnie przez historyków i to nie tylko w specjalistycznych dyscyplinach historii gospodarczej, społecznej etc. Szybki rozwój warsztatu nauk społecznych rodzi jednakże coraz to nowe metody.

Dla przykładu — współczesne nauki ekonomiczne praktykują szeroko badania na podstawie konstruowanych modeli gospodarczych. Metoda ta znajduje jednakże zastosowanie nie tylko w działach historii zajmujących się zjawiskami gospodarczymi. Jest ona, jak się okazuje, użyteczna również dla badania zbliżonych, masowych zjawisk historycznych różnej natury, jak np. organizacji podziemnych, i to działających nie tylko w jednym, ale i w wielu krajach. Socjologia dysponuje precyzyjnymi metodami analizy struktur społecznych i zależności między ich elementami, i to nie tylko zależności statystycznych, ale też, i na nich przede wszystkim nam zależy — dynamicznych. Mogłyby one okazać się wielce użyteczne dla prześledzenia przekształceń wywołanych przez wojnę w strukturze społecznej naszego narodu, np. konsekwencji gwałtownego skurczenia się jednych warstw (inteligencja, drobnomieszczaństwo kupiecko-rzemieślnicze, głównie żydowskie), w związku z tym luk i zaburzeń w funkcjach wypełnianych przez te warstwy w obrębie całego organizmu, przemian zarówno w obrębie poszczególnych warstw, jak i w skali całego narodu w następstwie kilkuletniego przebywania bardzo licznych, bo milionowych rzesz Polaków w warunkach oderwania od własnego środowiska (obozy, armia, wychodźstwo na Wschodzie i Zachodzie, przesiedlenia, roboty przymusowe etc.), skutków moralnego paraliżu, a następnie traumatyzacji części ludności zachodnich województw przez konsekwencje germanizacyjnych posunięć okupanta etc. Brak tego rodzaju właśnie socjologicznego, a częściowo i psychosocjologicznego obrazu dziejów narodu w latach 1939—1945 znacznie ogranicza, słyca możliwości wyjaśnienia przebiegu wielu wydarzeń tych lat, a także i lat powojennych. Z zażenowaniem niejakim uświadomiam sobie w tym miejscu, że nawet niezbyt odczuwalśmy dotąd tę lukę. A przecież jest to luka bardzo istotna, zwłaszcza jeśli, powtórzę to raz jeszcze, patrzeć na wojnę jako na wielki, skondensowany proces ewolucyjny, przeobrażający całe społeczeństwo.

Obok jednakże tych wielkich, masowych zjawisk istnieją inne, pozornie jednostkowe lub grupowe, w rzeczy samej zaś wypełniające je treścią ludzkich postaw, wyborów, decyzji, motywacji. Jak w rzadko której wojnie ludzie jako jednostki i grupy stawiani byli przed koniecznością określenia się, wyboru, decyzji, z akceptacją wszelkich konsekwencji. Jako historycy zajmujemy się nieustannie wynikającymi stąd faktami, jednakże w stopniu chyba niezadowolającym analizą ich motywacji, analizą procesów odbywających się w sferze psychiki, w sferze świadomości, stosując tu nie domniemania tylko, lecz właściwe kryteria naukowe.



zwłaszcza te najprzydatniejsze, których dostarcza psychosocjologia. Czy potrafilibyśmy np. odpowiedzieć, gruntownie i możliwie blisko prawdy, na pytania dotyczące kształtowania się postaw, opinii, motywacji zachowań etc., ludności naszego kraju w latach 1939—1945, uwzględniając różnice regionalne, społeczne, narodowościowe, nakreślić ich rozpiętość, stopień nasilenia, linię ewolucji? Czy wiemy, w miarę dokładnie, jak kształtowały się opinie o „sprawie polskiej” w różnych krajach, jakie wyniki i fakty je modelowały, jakie sprzężenia istniały tu między ich stanem, a polityką rządów poszczególnych mocarstw? Myślę, że odpowiedzi nie są tu możliwe bez współpracy badawczej, pośredniej lub bezpośrednio innych nauk społecznych. Nie wykluczone też, że w odniesieniu do tej ostatniej kwestii można by oczekiwać pewnych szans od współpracy z tymi ośrodkami naukowymi za granicą, które podejmują u siebie badania nad problemami najnowszej historii Polski.

Wspominając o niektórych praktycznych aspektach zainteresowania historyków osiągnięciami innych nauk społecznych, chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedno. Otóż właśnie kontakt z nimi, kontakt z ludźmi je uprawiającymi okazuje się częstokroć niezwykle pożyteczny i pobudzający, ukazujący zarówno nowe problemy i pytania badawcze, jak też nowe możliwości poszukiwania ich rozwiązania. Wartości zapładniające „obszarów stykowych” nauk są dostatecznie znane, by tu o nich wspominać. Pozostaje jednak otwartą kwestią ich eksploracji i... eksploatacji. Kontakty międzydyscyplinarne, i to nie przypadkowe, okazjonalne, lecz celowe i stałe, są, jak sądzę, nie tylko już kwestią określonych korzyści dla historyków. Są one wprost warunkiem rozwoju nauki historycznej, jej nadążania za innymi dziedzinami nauk społecznych, spełniania przez nią roli integrującej ich osiągnięcia w dążeniu do maksymalnie obiektywnego przedstawienia i wyjaśnienia procesu historycznego. Powiedziałbym nawet utrzymania najprostszego, językowego kontaktu z nimi, gdyż różnice zarysowujące się tu stają się coraz ostrzejsze. Można by nawet zaryzykować pogląd, iż od tego zależy przyszłość historii jako nauki, jako nauki nie tylko opisowej, ustalającej fakty, lecz przede wszystkim szukającej wyjaśnienia związków zachodzących między zjawiskami i ustalenia prawidłowości, które nimi rządzą układając je w ciągi, tendencje, a zarazem ukazującej stale rolę człowieka, jako jednostki i zbiorowości w jej kształtowaniu, w dokonywaniu wyborów. Właśnie — w dokonywaniu wyborów, co przecież czynimy stale, gdyż stale tworzymy historię. Im bardziej jednak wybór ten będzie poparty wiedzą, wiedzą nie tylko techniczną, praktyczną, manipulacyjną, lecz wiedzą, której elementów dostarczyć mogą tylko nauki humanistyczne i społeczne, z historią jako swoistą integratorką ich osiągnięć — tym wybór ten będzie bliższy optymalnego, mniejszy będzie rozrzut „prób i błędów”.

Ale czy tylko nauki humanistyczne i społeczne? A nauki ścisłe, z ich królową, matematyką, na czele? Zapewne tak, i to jak najbardziej. Czy jednak po to, by wzorem innych nauk społecznych „matematyzować” historię? By podporządkować analizę intelektualną — analizie matematycznej? Zapewne — jak najbardziej nie, z wyjątkiem masowych danych o mierzalnej naturze. Matematyzacja analizy historycznej zakłada nieuniknienie sformalizowania materiału wyjściowego, jego modelowanie i schematyzację. Takie są m.in. wymagania języka maszyn matematycznych. Konsekwencje tych zabiegów, zwłaszcza nieuniknionej w tym



przypadku selekcji nie potrzebują tu wyjaśnień. Doskonale wiemy, jak łatwo o błąd, gdy zjawiska i fakty pozornie mało znaczące, nietypowe (może właśnie dlatego, że nietypowe!) urastają niespodziewanie i gwałtownie do głównej rangi. Sądzić można natomiast, że jak najbardziej pożyteczna byłaby taka współpraca historyków z kolegami nauk ścisłych, matematykami, fizykami, biologami nawet, która pozwoliłaby na znacznie pełniejsze przejście przez nas wiedzy o stanach i procesach w przyrodzie rządzonych przez reguły odnoszące się do całej materii, na zasadzie powszechności jej praw, a przez to, aczkolwiek w innej postaci działające, również do społeczeństw ludzkich. Wiedza ta, znajomość tych praw może stać się niezwykle użyteczną dyspozycją badawczą, wsparciem lub instrumentem analizy, zespołem reguł pomocnych przy porządkowaniu chaosu faktów w układ zależności i oddziaływania. Jest tu jednakże pewien warunek. Punktem wyjścia wszelkich prób tego rodzaju musiałyby być wysiłki nad wyodrębnieniem przez nas, historyków, a następnie uporządkowaniem i opisem tych zjawisk, które uznamy za najważniejsze, w istocie swej powtarzalne. Dopiero po tej fazie pomoc nauk ścisłych w znalezieniu ich odpowiedników, a zatem instrumentów analizy — modeli, formuł, wzorów etc. mogłaby przybrać konkretniejszą postać.

Jesteśmy ostatnimi laty świadkami pojawienia się prac traktujących o człowieku, o pobudkach i motywach jego postępowania, o siłach motorycznych stymulujących jednostki i grupy ludzkie, których autorami są fizycy, biologowie, medycy. Ich badania kształtują m.in. nową dyscyplinę naukową — etologię. Czy i w jakiej mierze zaistnieć może i powinna styczność tego kierunku badań z historią? Nic, co dotyczy człowieka, nie może być obce historykowi. Lecz cóż to oznacza w praktyce?

To, co piszę tutaj, jest głównie zbiorem życzeń i postulatów, stosunkowo najłatwiejszych do sformułowania. Sugestie odnoszące się do praktycznych rozwiązań wymagałyby jeszcze wielu krytycznych dyskusji. Opóźnienie historii, np. w przypadku matematyzacji, ma także swoje dobre strony. Może pozwolić na ominięcie tych dróg, które nie prowadzą do autentycznego jej wzbogacenia. Może też pomóc uniknąć tych rozczarowań, które przeżywają np. niektórzy socjologowie, stwierdzających niewspółmierność precyzyjności metod badań empirycznych z wartością uzyskiwanych wyników, zwłaszcza z punktu widzenia ich przydatności dla konstruowania głębszych uogólnień. Pogląd, iż „recherches, cela ne sert à rien”, który można np. spotkać u części młodych socjologów francuskich, doskonale władających sformalizowanymi i zmatematyzowanymi metodami badawczymi, brzmi tu ostrzegawczo, nawet jeśli uwzględnimy odmienność warunków społecznych.

\*

Jeśli miałbym wskazać temat, który przede wszystkim powinien stać się przedmiotem połączonych studiów przedstawicieli różnych nauk społecznych, tematem — poligonem, tematem — holownikiem, bez wahania uznałbym za taki faszyzm. Nie ma w tym postulacie niczego oryginalnego. Nad zjawiskiem różnych odmian faszyzmu zastanawiają się badacze wielu dziedzin nauki. Powstała już obszerna literatura, w której obok taniej sensacji (*Zycie romantyczne Adolfa Hitlera*, trzy tomy, oprawne w skórę, za jedyne 19,5 franka... według ogłoszenia w „Science et vie”, zachowującego w dyskrecji nazwisko autora) przeważają jednak



poważne studia. Skąd to niesłabnące, a nawet nasilające się zainteresowanie dla ruchu politycznego, który wprawdzie wstrząsał światem, lecz na dobrą sprawę trwał zaledwie ćwierć wieku? Dlaczego takie znaczenie byłbym skłonny przypisywać kompleksowym, wielodyscyplinarnym badaniom nad faszyzmem? Istnieje wiele przyczyn, jednakże kilka z nich zasługuje na szczególne omówienie.

Jako pierwszą wymienię tu duże możliwości poznawcze, i to możliwości wielostronne, nie tylko historyczne sensu stricto. Mamy tu bowiem do czynienia z przykładem, niemal klinicznym, skondensowanym w czasie procesów zachodzących w społeczeństwach w krytycznych okresach, postaw i zachowań ludzi, grup i klas i całych narodów, wielkich przedsięwzięć gospodarczych, operacji politycznych, społecznych i psychologicznych o nieznanej skali etc. Faszyzm daje rzadką w historii okazję do badania społeczeństw przez ich patologię, zwłaszcza patologię tego, co można by nazwać „stanem krytycznym” społeczeństwa. Mówiąc faszyzm — mam tu na myśli wcale nie hitlerowską tylko jego wersję, lecz całe zjawisko, w jego różnych postaciach o wielorakich ukierunkowaniach. Faszyzm, bardziej jako tendencję aniżeli określoną koncepcję czy ideologię zmierzającą do przebudowy czy też może przeformowania struktur społecznych, zmiany zasad ich kształtowania się i funkcjonowania. Faszyzm rodził się przecież w wielu krajach i na różnych, całkowicie różnych glebach społecznych, gospodarczych, kulturowych. Co było wspólną, powszechnie działającą przyczyną? Co było najbardziej wspólną cechą wszystkich ruchów faszystowskich, ruchów przecież masowych, przyciągających nie tylko elementy lumpowskie, zdeklasowane i sfrustrowane, ale też ludzi gospodarki, techniki, kultury? W jakiej mierze faszyzm był „przypadkiem szczególnym”, a w jakiej odbiciem tendencji stale obecnych w historii ludzkości, wyrażających się, w grubym uproszczeniu ujmując rzecz, w walce dwóch pierwiastków: autokratyczno-hierarchicznego i demokratycznego w życiu społeczeństw klasowych?

Jakie mechanizmy kierowały procesem rozwoju faszyzmów, wiadcącym od buntu przeciw najrozmaitszym wadom społeczeństwa burżuazyjnego, od poszukiwań środków zaradczych na sprzeczności systemu kapitalistycznego, ku wprzagnięciu się w jego służbę, od mitu „czynu” do apoteozy gwałtu, od idei „nowego braterstwa” do zdrady ojczyzny etc.? Dorzucmy do tego jeszcze wielce powikłany układ stosunków między faszyzmem a klasami posiadającymi, z finałem, który można by nawet nazwać zdradą z ich strony. Takie przynajmniej odczucie odnajdujemy w wypowiedziach Hitlera po 20 lipca, w nawrocie do społecznych haseł Republiki Salò Mussoliniego, w propagandzie podwójnie rozczarowanych ruchów faszystowskich Francji, a w pewnej mierze i Belgii. Słowa Hitlera o tym, iż nie zamierza socjalizować fabryk, gdyż znacznie lepiej będzie przeprowadzić socjalizację ludzi, że czynnik rasy jest mu potrzebny dla całkowitego rozbięcia dotychczasowych struktur narodowych, nie były li tylko czczym frazesem.

Obok ogólnopoznawczych istnieją też przyczyny bardziej związane z naszymi własnymi, polskimi potrzebami. Przede wszystkim, z wyjątkiem kilku prac, nasza historiografia nie jest dostatecznie zaangażowana w tej sferze badań. Nasz wkład w ustalenie rozmiarów zbrodni faszyzmu w jego hitlerowskim wcieleniu jest bardzo cenny. Jeśli jednak spojrzeć uważniej na zachodnioeuropejską literaturę historyczną, w tym też na dzieła o poważnej randze, można zacząć żywić wątpliwości co do tego, w jakiej



mierze ten właśnie aspekt faszyzmu waży na analizach i ocenach, w jakiej mierze, mówiąc brutalnie, miliony ofiar polskich mają siłę przesądzającego argumentu, w jakiej zaś są tylko jedną z pozycji bilansu. Przy tym pozycją, która mogłaby być większa lub mniejsza bez istotnego wpływu na wynik ogólny. Jest to bardzo przykra i bolesna refleksja.

Faszyzm, a przede wszystkim hitleryzm, potrafił z całą świadomością zdyskontować szeroko rozpowszechnione na Zachodzie, aczkolwiek rzadziej wyznawane otwarcie, przeświadczenie o jakościowej różnicy w sensie wartości ludzkich, między mieszkańcami obszarów leżących na wschód i na zachód od wschodniej granicy Niemiec. Przeświadczenie zaś o nieporównywalności, o nierównoważności kultur w obu tych strefach pociąga za sobą akceptację otwartą lub milczącą dwóch systemów norm etycznych i prawnych, norm dopuszczalnego postępowania. Ta postawa przewija się w rozmaitych odcieniach przez stronicę prac wielu historyków francuskich, niemieckich, brytyjskich po dziś dzień, nawet obok deklaracji sympatii, czy współczucia dla losów narodów tej części Europy. Byłoby, być może, pożyteczne prześledzenie kształtowania się i krzewienia tego kompleksu wyobraźniowego o Wschodzie w piśmiennictwie zachodnim, jego roli w ideologii i praktyce faszyzmu, jego trwałości.

Myślę, że historiografia polska ma wszelkie podstawy i możliwości, aby wnieść własne i oryginalne ustalenia, oceny i myśli w dorobek międzynarodowej historiografii, wpływające na kształtowanie się w niej sądów i opinii naukowych. Pogłębione badania nad faszyzmem mogłyby, jak sądzę, stać się też jednym z silnie działających stymulatorów szerszego i wielokierunkowego wejścia naszej historiografii w sferę historii powszechnej.

Kolejny motyw wiąże się z rolą faszyzmu w wywołaniu II wojny światowej. W rozmaitych dyskusjach na temat przyczyn i charakteru II wojny światowej, zwłaszcza jej pierwszej fazy, nie zawsze dostatecznie wyraźnie dostrzega się konsekwencje jakościowe wiążące się z inicjatywą wojenną, z dążeniami faszyzmu, przede wszystkim hitleryzmu, z modyfikacją wszystkich istniejących przeszłości rodzających zagrożenie wojenne przez dalekosiężne cele, jakie sobie stawiała Rzesza hitlerowska, główna siła prądu faszystowskiego. Agresja niemiecka oznaczała początek wojny o charakterze i celach daleko wykraczających poza tradycyjną kwestię rynków, hegemonii gospodarczo-politycznej etc. Być może, myślę się, lecz właśnie w pogłębionych, wielodyscyplinarnych badaniach nad faszyzmem i jego programem, jego celami (uwzględniając wielkie zróżnicowanie między poszczególnymi jego odłamami czy też — wersjami narodowymi i organizacyjnymi) widziałbym możliwość udzielenia stosunkowo obiektywnej odpowiedzi na rodzące się w związku z tą kwestią pytania.

Ostatnia wreszcie przyczyna dotyczy już naszych czasów, nas samych w jakiejś mierze. Historia uczy nas bowiem zarówno optymizmu, gdy myślimy o długich okresach czasu, jak też i sceptycyzmu, gdy patrzymy na wąskie jego wycinki, na konkretne sytuacje, gdy zastanawiamy się nad zdolnością ludzi wnioskowania z dziejących się wokół nich zdarzeń, dostrzegania zarysowujących się tendencji, niebezpieczeństw, nieoczekiwanych konsekwencji podejmowanych decyzji... Nasycenie zaś świata dynamicznie rozwijającymi się siłami, wchodzenie do gry coraz nowych, zagęszczanie i zwieranie sprzężeń między nimi jest tego rodzaju, że przebieg rozmaitych procesów społecznych i politycznych wymyka się konstrukcjom modelowym najbliskotliwszym analityków.



Dobrze, powiemy, cóż ma do tego jednak historia zajmująca się sprawami, które już były? Tyle tylko, a to już dużo, że w tym co było, są przesłanki tego, co jest i co być może. Nie jesteśmy pewni, czy kompromitacja faszyzmu jest środkiem dostatecznie immunizującym przed nawrotami koncepcji i praktyk o podobnym, pełnym pogardy stosunku do jednostki ludzkiej, do form etycznych, do zasad egalitaryzmu i ludowładztwa, do niezależnej myśli, o podobnej tendencji do zarządzania społeczeństwem przez kształtujące się w swoisty sposób, wyobcowujące się, zhierarchizowane systemy elitarne, do uniformizacji społeczeństw poczynając od uniformizacji myślenia i reakcji zbiorowych, powszechny „brain washing”, etc. Nie znając w istocie wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, jakież to komponenty w naturze ludzkiej i w życiu społeczeństw, w glebie współczesności, w tendencjach rozwoju struktur społecznych, ekonomiki, ideologii, formacji państwowo-politycznych i w jakich sytuacjach rodzą niebezpieczeństwo zjawisk o treści, którą określimy zbitką pojęciową „faszyzmu”, nie jesteśmy w stanie stwierdzić, że jest to już tylko kwestia przeszłości. Zazdroszcząc kolegom z innych dziedzin nauk społecznych, historyk mógłby tu życzyć sobie takiej sytuacji, w której problem ten mógłby zostać ujęty w formie schematu modelowego, z zależnościami wyrażalnymi wzorem funkcji. Czy zresztą jest to życzenie tylko? Czy też potrzeba i możliwość zakładająca jednakże wpierw sformułowanie określonej serii stwierdzeń wstępnych, czegoś w rodzaju paradygmatów?

Byłoby śmieszne myśleć, że badania historyków mogą czemukolwiek zapobiec. Jednakże mogą one, właśnie przez zintegrowanie dorobku różnych nauk społecznych wyjaśnić mechanizmy rodzące nieuniknienie w kryzysowych okresach, a taki przecież, rozciągnięty na dziesięciolecia przeżywamy, ten typ schorzenia procesu rozwojowego. Znajomość zaś jego fizjologii byłaby już osiągnięciem doniosłym. I taki też chyba tylko może być tutaj sens dewizy „Historia — magistra vitae est”.

Pisząc te uwagi zaglądałem raz po raz do świetnej książki Franciszka Ryszki *U źródeł sukcesów i klęsk* (Warszawa 1972), której i tok rozważań autora, i to, co nazwać można w sposób nad wyraz nieokreślony ich tonem, niezmiernie mi odpowiada. Ale znajdując w niej wiele wyjaśnień i sugestii, widzę w niej przede wszystkim potwierdzenie dla tezy o dalszej aktualności badań nad faszyzmem, badań wielostronnych.

Wiele wskazuje na to, iż okres, w którym żyć nam wypadło, jest fragmentem wielkiego, zwrotnego etapu w dziejach ludzkości. Naszymi niejako rękami historia dokonuje tu metodą „prób i błędów” wyboru dróg dalszego rozwoju, zaś wielość formuł wcale nie zmniejsza się, jakby tego można było oczekiwać. Jakie zaś jeszcze się pojawiają?... W jakim punkcie spirali rozwojowej jesteśmy obecnie? Czego możemy oczekiwać w dostępnej przewidywaniom perspektywie po tym pulsowaniu imperiów wypełniającym tablice chronologiczne historii? Cykle, pulsowanie... A może i tu przydatne byłyby formuły, zapożyczone z nauk ścisłych? Np. podobne do tych, które służąc badaniom nad „dynamiką systemów” pomogły D. L. Meadowsowi w konstrukcji jego modeli i wysunięciu tezy „Zero — Growth”?

Słowo: nowoczesność jest chyba najczęściej używanym słowem przy analizie sytuacji w jakiegokolwiek dziedzinie naszego życia i działalności. Jest już ono, pomijając jego nieokreśloność, nie tylko stwierdzeniem stanu, lecz zarazem czynnikiem waloryzacji, niemal zamiennikiem



pojęć „dobre—złe”. Stąd też i w naszym środowisku często jest ono wymieniane bądź to w odniesieniu do technicznej strony pracy, bądź też do metod. Gdybyśmy spróbowali zastosować do naszej pracy metody analiz używane w gospodarce, w zarządzaniu, a więc analizę operacji i analizę systemów, doszlibyśmy do wniosków, być może i bez tego widocznych, wskazujących na sfery stwarzające największe trudności i pochłaniające najwięcej energii i czasu badacza. Wszystkie one dotyczą, jak sądzę, przede wszystkim wyszukiwania, gromadzenia i wstępnej selekcji informacji. Dla historyka czasów najnowszych jest to problem wyjątkowo ciężki, biorąc pod uwagę ilość tej informacji. I jeśli można by życzyć sobie inwazji nowoczesności w naszą pracę, w tej właśnie sferze byłaby ona najpożyteczniejsza. Nie odważyłbym się tu sugerować żadnych poczynań praktycznych. Wiem, że są one nieustannie rozważane i dyskutowane na różnych szczeblach, że istnieją rozmaite plany (nb. praktyka jest mniej od nich różowa). Gdyby jednak można było puścić wodze fantazji, to chciałbym doczekać sytuacji, w której podejmując temat, mógłbym w każdej chwili wystukać na końcówce abonenckiej sieci centralnej informacji bibliograficznej, do której Instytut Historii PAN byłby podłączony, określony zestaw haseł („key words”) z leżącego tuż obok teaurusu, aby po niedługim czasie otrzymać arkusz z zapisem wszystkich mogących mnie zainteresować pozycji, z symbolem właściwej biblioteki. Takie zaś niezwykłości, jak urządzenia pozwalające na błyskawiczne wyszukiwanie pożądaných materiałów, spoczywających w dużych pojemnikach mikrofilmowych, przeglądanie ich na ekranie i wykonywanie kopii, to już niechby chociaż następne po nas pokolenie... Jeślibym miał szczerze odpowiedzieć, dlaczegoż to takie właśnie marzenia snują się po głowie, to nie tylko szybkość pracy, ułatwienie jej bym wymienił, ale też... zmniejszenie się naszych kompleksów, kompleksów ludzi skrobiących piórem. Pojęcie: nauka kojarzy się dziś bowiem przed wszystkim ze skomplikowaną aparaturą, ETO, sformalizowanym językiem, wzorami i formułami...

•

Na zakończenie refleksja, która początkowo miała być refleksją wstępną. Obawiałbym się bardzo, aby nie odczytano jej jako taniego mentorstwa, zamiast kryjącej się za nią bardzo osobistej troski. Troski o to, jaką rolę nauka nasza spełnia, czego się po niej oczekuje? Czy i w jakiej mierze pytania, które sobie stawiamy, są właśnie tymi, na które odpowiedzi ludzie chcieliby otrzymać?

Lata ostatnie przyniosły narastający zwrot zainteresowań, zwrot od urzeczenia materią ku wiedzy o człowieku, zwrot rzeklibyśmy — człowieka ku sobie samemu. Próżno by jeszcze było snuć opinie o tym, co zwrot ów oznacza, jaka jest jego głębia i trwałość, co zapowiada, upatrywać paraleli w dawnych dziejach... Jedno tylko zapewne można powiedzieć: człowiek znów intensywnie poszukuje prawdy, prawdy o sobie, odpowiedzi na wiele dręczących go pytań... Jesteśmy świadkami rozwoju wielu gałęzi nauk o człowieku, powstają nowe ich dyscypliny. Rozważaniami daleko przekraczającymi ich wąskie dziedziny zajmują się wybitni fizycy, biologowie. Przeżywają renesans zapomniani, wydawałoby się, filozofowie, przenikają do europejskiej kultury systemy myślowe z azjatyckiego kręgu kulturowego. Poszukując prawdy o sobie, człowiek zwraca się, siłą rzeczy, również ku swej przeszłości, ku historii.



Właśnie, czego oczekuje się od historii? Czym ma być dziś historiografia? Zadajmy więc sobie kilka pytań nie nowych, ale mających posmak rachunku sumienia. Czy formą publicystyki? Wersją dziejów „ku pokrzepieniu serc”? Budującym zbiorem przykładów o wyraźnie pedagogicznych celach? Pójdźmy dalej w tej gorzkiej liście pytań. Co ma do zaofiarowania historiografia współczesnemu człowiekowi, człowiekowi okresu upowszechnionego wykształcenia, inwazji techniki, środków masowego przekazu, człowiekowi okresu wielkich wojen, wielkiego przełomu, wielkich kryzysów, obejmujących nie tylko sferę polityki, gospodarki, ale i najbardziej podstawowych wartości i norm? Czy i w jakiej mierze istnieje koherencja między treściami dominującymi w historiografii i dramatycznym znaczeniem problemów, wobec których stoi człowiek nam współczesny?

Mówimy często — żyjemy w epoce rewolucji naukowo-technicznej. Pięknie. Rzecz w tym, że owa rewolucja nie polega li tylko na masowym i szybkim wprowadzaniu w życie osiągnięć badań naukowych, lecz także na głębokim przekształcaniu się samej nauki, wielu jej dziedzin.

A jak z historią? Na czym polegać mają przemiany w tej, naszej dziedzinie nauki? Czy i tu analiza struktur, klasyfikacja zjawisk, formalizacja układów i zależności przyczynowo-skutkowych, a w następstwie modelowanie, wzory, schematy, wykresy, tabele, czy to ma być właśnie historia przyszłości? Czy rzeczywiście rację mają ci metodologowie, którzy z lekkim odcieniem pobłażliwości patrząc na swych kolegów „warsztatowców” tę właśnie drogę im podsuwają, wskazując zbawienne skutki tego dla innych nauk?

Nie odważyłbym się podejmować nawet próby bardziej rozwiniętych odpowiedzi. Ale trudno oprzeć się chęci przedstawienia kilku chociażby myśli. Wydaje się, że historia jako nauka musi spełniać, jak zawsze, owe dwie naczelne role. Po pierwsze — być łącznikiem między długim szeregiem pokoleń, przewodnikiem po przeszłości, czynnikiem kontynuacji i trwałości, nośnikiem osobowości narodowej. I po drugie — być zbiorem doświadczeń i wniosków przydatnych dla dnia dzisiejszego, pomostem między wczoraj-dziś-jutro. Lecz nie pomostem służącym do rzutowania dzisiaj — w przeszłość, ale instrumentem umożliwiającym wydobywanie, możliwie najprecyzyjniej z przeszłości tych wątków rozwojowych, tendencji, które działając dziś, pozwalają lepiej widzieć jutro, widzieć je w autentycznych barwach. Przede wszystkim zaś, zgodnie z naturą procesu rozwojowego, pozwalają jej być nieustannie pogłębianym bilansem osiągnięć i błędów. Analizą dokonywanych wyborów. Tylko taka historia bowiem jest rzeczywiście *l u d z k a*, jest historią, w której człowiek dzisiejszy w konfrontacji ze swą przeszłością czerpie z niej wiedzę i wartości przydatne dla trudnych dzisiejszych wyborów i zdolność oraz siłę dla spotkania przyszłości. I właśnie dlatego musi być pod względem swej formy językowej ogólnie dostępną i zrozumiałą, przyswajalną.

Z niepokojem, a czasem i rezygnacją, a nawet jakimś kompleksem niższości stwierdzamy zmniejszanie się miejsca, jakie zajmuje historia w bagażu intelektualnym nowych pokoleń inteligencji. Istnieje zapewne wiele przyczyn dla obserwowanego od dawna stopniowego zanikania roli historii jako niezwykle istotnego, może częstokroć podstawowego składnika wiedzy ogólnej, jako niemal podręcznika działania bieżącego. Gdzieś do I wojny światowej człowiek wykształcony, człowiek działalności publicznej nieustannie odwoływał się do historii, szukał w niej



wzorców i odniesień. Ludzkość jednak z początkiem bieżącego stulecia weszła w „stan krytyczny”, w którym następuje rozchwianie się, upłynnienie struktur ukształtowanych nie tylko przez wieki, ale i tysiąclecia. Powszechna świadomość tego nie może sprzyjać owej tradycyjnej dydaktycznej roli historii. Inne nauki, bardziej „nowoczesne”, odbierały jej funkcje poznawcze w stosunku do człowieka i społeczeństw ludzkich. Wielkie konflikty ideowe nie ułatwiały jej obiektywizacji.

Historię i historiografię niewątpliwie oczekują wielkie przemiany. Nie sądzę jednak, by — upraszczając — ich warunkiem i czynnikiem głównym były tzw. nowoczesne techniki. Owszem, jak najbardziej w dziedzinie badań i ustaleń szczegółowych, ze znacznie silniej, aniżeli jest to obecnie, zarysowaną dwustopniowością procesu badawczego, tzn. sferą gromadzenia i porządkowania faktów i sferą ich analizy i syntezy. Natomiast przeszłość historii leży przede wszystkim, jak się wydaje, w zdolności posługiwania się wszelkimi narzędziami badawczymi, w tej liczbie dostarczanymi przez nauki ścisłe, w umiejętności zintegrowania osiągnięć i własnych, i innych nauk humanistycznych lub nawet — antropologicznych, w formułowaniu na tej podstawie coraz precyzyjniejszych ustaleń prawidłowości rządzących przeszłością i działających aktualnie. A więc definicji naukowej i refleksji filozoficznej, a być może i etycznej. Ba, może tu paść zdanie, przecież historiografia nie powstaje sama, nie tworzą jej i nie będą tworzyły maszyny według wkomponowanego programu. Historiografia, to dzieło historyków. Czy więc i my mamy siebie przeprogramować? Ale to już jest zupełnie inna kwestia...

Mimo wszelkie kłopoty i rozczarowania zainteresowanie historia istnieje. I to duże! Ale ma ono pewne cechy szczególne. Godne zastanowienia jest, jak wielką rolę w nim odgrywają... pamiętniki i biografie. Czy jest to jednak tylko naturalne zjawisko, to samo, które prowadzi od zainteresowania „muzyką łatwą, lekką i przyjemną” ku fugom Bacha i V Symfonii Beethovena? Czy też może zawiera się w nim nuta niezbyt dla nas, historyków, pochlebna? Czy jest to dla czytelnika „prawdziwa powieść”, przez to samo lepsza od zmyślonej, czy też może szuka on w tej literaturze czegoś, czego nie spodziewa się znaleźć w takim stopniu gdzie indziej — prawdy, prawdy o ludziach, faktach, o motywach postępowania, o sobie...

I tu, już na zakończenie tych przydługich rozważań, parę uwag o tej sferze pracy historyka, która jest, być może, najtrudniejsza. Myślę tu o miejscu, jakie zajmują w niej szersze, ogólniejsze refleksje, w tym i o aspekcie etycznym. Etyka z jej postulatywnymi normami jest instrumentem niezwykle trudnym do zastosowania w analizie historycznej. Wiele jednakże wskazuje na to, że poszukiwanie wzorców i norm etycznych, pragnienie jak największego ich udziału w życiu, zwłaszcza w życiu zbiorowym, przenika wielkie rozterki dzisiejszego świata, że tego miernika, miernika dobra i zła, sprawiedliwości i niesprawiedliwości, miernika p r a w d y tak bardzo poszukuje człowiek współczesny, zwłaszcza młody człowiek, również w naszej nauce, w historii.

Prawda... Ileż przymiotników jej często przydadjemy! Dla historyka prawda nie może być jedynie kwestią profesjonalnej, rzemieślniczej solidności. Ma ona bowiem, jak nas uczy nasze własne, częstokroć gorzkie doświadczenie, wartość znacznie wyższą. Jej znaczenie jest bardziej uniwersalne. Prawda nie odkryta lub nie upowszechniona czyni nas uboższymi o cenne elementy wiedzy i doświadczenia. Błąd nie odkryty lub



przemilczany — zwiększa możliwość powtórzeń. Prawda ukryta staje się zaprzeczeniem siebie, z siły budującej staje się destrukcyjną, nie czynnikiem oczyszczenia, lecz pogłębiającym skażenie. W sensie etycznym historia ma w określonej mierze do spełnienia — i to zbliża ją do literatury — rolę greckiej „katharsis”, pomagając w żmudnym, acz nieustannym doskonaleniu społeczeństw i jednostek ludzkich. Lecz rolę tę warunkuje właśnie prawda.

Wspomniałem na innym miejscu o niemieckiej historiografii, o występujących w niej zjawiskach. Chciałbym tu wrócić do niej raz jeszcze, jako do pewnej egzemplifikacji. Można bowiem, jak rzekliśmy, doszukać się w owych zjawiskach wielu motywów, dalekich od ekspiacyjnych rozterek. Można też dostrzec pragnienie nowych pokoleń poznać prawdę od różnych stron, do metody „audiatur et altera pars” włącznie. Są w tej „Hitler-Welle” cechy ujemne, ale są też dodatnie. Rację miał chyba jeden z polskich publicystów wskazując, iż przez literaturę i sztukę sprzyja ona, mimo wszelkie błędy, procesowi uwalniania się od bagażu faszyzmu. Można by dorzucić tu w jakiejś mierze i historiografię niemiecką. Ich łączne działanie, jeśli będzie się rozwijało i pogłębiało, sprzyjać może „przetrawieniu” tego dramatycznego doświadczenia historycznego narodu niemieckiego, „w programowaniu” płynących zeń wniosków do świadomości zbiorowej Niemców. Największą chyba tragedią byłoby, gdyby pokryła je całkowita obojętność i milczenie, gdyby skwitowano je garścią gładkich formułek, bez kontrowersji, walki, sporów. Taka sytuacja sprzyjałaby bowiem tym właśnie, którzy sądzą, iż każdy czas rządzi się swoimi prawami, że 9.V.1945 zegar niemiecki znów wystartował z pozycji 00.00 (jest to obserwacja Franciszka Ryszki). Nie jest to zresztą rodzaj myślenia wyłącznie niemiecki... Również i we wspomnianej francuskiej powrotnej fali zainteresowania okresem wojny, okupacji i Résistance bardzo silne, nawet dominujące są pragnienia ponownego, znacznie ostrzejszego, opartego o zderzenie subiektywnych prawd, o restytucję i demystyfikację faktów, o ich i polityczną, i moralną rewaloryzację o ponowne przemyślenia tych trudnych lat. Wiadomo zaś, że podobnie jak w życiu jednostek, gdy jakaś zbiorowość nie unaocznia sobie i nie „przechoruje” poważnie i głęboko swych błędów (rozumiemy przez nie szeroki zestaw nie tylko działań, ale i zaniechań) niewielkie są szanse, aby wzbudziły się w niej właściwe reakcje obronne i zapobiegawcze, psychiczne, moralne i... instytucjonalne. I tu znów warunkiem jest prawda.

Minęły czasy, gdy wielka literatura antropologiczna docierała do nielicznych tylko czytelników. Dziś, gdy w wielu krajach „kieszonkowe” edycje najwybitniejszych dzieł historyków, socjologów, filozofów sprzedawane są w kioskach, gdy nawet trudną, o naukowym, filozoficznym podłożu literaturę sprzedaje się u nas „spod lady”, refleksja nad człowiekiem i jego losem, zaklętym przecież najsilniej w historii, przestała być domeną wąskiej elity intelektualnej. Spośród wszystkich więc problemów stykowych pierwszym i najbardziej istotnym, bodaj czy też nie najtrudniejszym, wydaje się być miejsce w naszych pracach dla refleksji filozoficznej. Refleksji nad treścią dążeń człowieka, nad sensem jego zmagania i poświęceń, nad kryteriami ocen jego postępowania, kryteriami mającymi ambicję i odwagę zbliżania się ku obiektywizmowi. Zadanie może wprost nieludzkie i przeciwne naszej subiektywnej naturze, ale jednak zasługujące na to, by ku niemu dążyć, tak jak zasługuje człowiek, w najbardziej nawet szalonych swych poczynaniach, na prawdę o tej



wielkiej awanturze, jaką jest jego przebijanie się przez przyrodę, przez czas i przestrzeń, przez własne ułomności, ku nowym warunkom, ku nowym formom swego ludzkiego istnienia, ku nieznannej, lecz nieodparcie wzywającej przeszłości.

## RÉFLEXIONS SUR L'HISTOIRE LA PLUS RÉCENTE

L'auteur, qui est un historien de la Deuxième guerre mondiale, examine les problèmes du développement de l'historiographie, notamment ceux qui ont trait à sa propre discipline. Dans la plupart des pays d'Europe se maintient un grand intérêt pour l'histoire de la dernière guerre, pourtant de grandes différences apparaissent, dans les pays respectifs, dans le développement de l'historiographie de cette époque. Il est vrai que de nombreux problèmes existent, par exemple celui d'une unité exagérée des thèmes (Yougoslavie), des retards à surmonter (Belgique), du contact perdu avec les lecteurs (Italie), du retour subit des discussions consacrées aux années de guerre, et tout particulièrement de l'occupation, provoqué par la littérature et les films documentaires (France), etc. L'auteur souligne la création exceptionnellement abondante des historiens allemands qui contient de précieux travaux se rapportant à la France, la Pologne, la Hollande, l'Union soviétique.

De l'avis de l'auteur, le développement de la science historique polonaise exige un surcroît d'intérêt pour l'histoire universelle. Ce postulat a une valeur double par rapport à l'histoire de la Deuxième guerre mondiale. En premier lieu — les problèmes polonais sont trop engagés dans l'ensemble du conflit pour qu'on puisse les étudier sans leur vaste contexte international. Deuxièmement — cela est indispensable pour expliquer la nature du grand processus historique, extrêmement accéléré dans le temps, que fut la dernière, pour trouver sa place dans le courant général de l'histoire de notre continent et du monde, du développement historique qui s'effectue par le truchement de la méthode des essais et des erreurs. Une rencontre des historiens polonais et d'historiens des autres pays serait indiquée.

A l'heure d'une spécialisation poussée et du morcellement des disciplines scientifiques, l'histoire a une mission d'intégration à remplir parmi les sciences sociales et humaines. Pour ce faire elle doit non seulement mettre à profit les données établies et les méthodes de recherche mais aussi prendre en considération les possibilités immenses contenues dans leur ligne de jonction. La nécessité d'une telle attitude devient plus pressante en raison de l'écart grandissant entre l'historiographie, aux méthodes en général traditionnelles, et des sciences telles que la sociologie, la psychologie, l'économie. Il importe pour l'histoire et pour les historiens eux-mêmes que cet état des choses soit surmonté. La maîtrise des méthodes de recherche appliquées par les sciences précitées admet une juste appréciation du rôle joué par la « mathématisation ». Cela représente, pour l'histoire, le nécessaire d'aborder la difficile étape préliminaire des recherches sur la systématisation des notions, phénomènes, relations, etc., sinon il est impossible d'appliquer les méthodes basées sur la formalisation de l'analyse. D'après l'auteur, ces méthodes sont prometteuses dans la recherche fondamentale mais il doute quant à la possibilité de remplacer, à un niveau supérieur, les généralisations de l'analyse intellectuelle par l'analyse mathématique. Les divergences entre son caractère formalisé et l'élasticité du torrent des phénomènes historiques peuvent conduire à des erreurs manifestes. Un problème supplémentaire naît : celui des



conclusions qu'imposent à la recherche historique les acquisitions de ces domaines de la physique, de la biologie, de la médecine, de l'éthologie, etc., qui indiquent de nouvelles possibilités d'analyse et d'interprétation du comportement des individus et des collectivités humaines, ainsi que des règles du déroulement des phénomènes historiques. La réalisation de ces postulats demande des efforts prolongés, et il devient d'autant plus pressant de chercher des solutions pratiques afin de moderniser l'étape la plus ardue des travaux de l'historien, celui de l'époque la plus proche en particulier ; une étape essentiellement consacrée à la recherche, au recueil et à la sélection des matériaux constituant un point de départ.

L'auteur estime que les recherches sur le fascisme peuvent jouer un rôle stimulant dans le développement de l'histoire la plus récente, les recherches interdisciplinaires de notre pays y comprises. Il devient indispensable de connaître en détail ce que fut le mouvement politique qui a influencé d'une manière si nefaste l'histoire de la Pologne et du monde. Les réponses que l'on obtient aux questions de ce genre ont une grande importance pour les données qui se rapportent aux causes et au caractère de la dernière guerre. Les recherches sur le fascisme permettent également d'approfondir l'étude de la pathologie des processus s'opérant dans les sociétés qui atteignent l'état critique. L'utilité des conclusions qui en découlent se rapporte non seulement aux temps révolus mais aussi aux phénomènes actuels. Sans pouvoir prévenir quoi que ce soit, la science historique peut pourtant créer les prémisses permettant de distinguer le danger, ce qui est particulièrement précieux à l'époque où l'humanité cherche les voies de son développement futur.

L'auteur s'inquiète de la faible place occupée dans l'historiographie des temps récents par la réflexion philosophique, et propose de réfléchir sur la place et le rôle de l'histoire parmi les sciences humaines et sociales, sur le degré de concordance entre les questions que se posent nos contemporains et que l'historiographie est en état de leur fournir. L'intérêt grandissant pour les biographies et le Mémoires est un phénomène-reproche à l'adresse de l'historiographie professionnelle. L'histoire a perdu au cours du dernier quart de siècle la place qu'elle occupait traditionnellement dans l'esprit de l'intellectuel au profit d'autres disciplines scientifiques plus modernes. Il serait dangereux que cet état des choses aille empirant. En intégrant les acquisitions des sciences sociales et humaines connexes, l'histoire remplit, et il est de son devoir de le faire, le rôle d'un plate-forme entre les générations et maintient la continuité des expériences qui décident, entre autres, de la personnalité des peuples ; elle doit aider à prévoir les orientations du développement. C'est la source du souci pour la place de la vérité dans le drame de son devenir, de la vérité en tant que condition de la réalisation de ses buts cognitifs et didactiques. En plaçant l'homme en face de son passé, l'histoire devrait lui donner la capacité et la force d'une confrontation avec l'avenir. L'auteur considère que l'introduction, dans une mesure plus large que jusqu'à présent, dans les réflexions de l'historien, des problèmes de l'éthique avec leurs catégories de vérités : de bien, de justesse, de justice, etc., en est une des conditions. Il s'agit pourtant moins de rhétorique éthique que d'une prise en considération authentique de ces éléments objectifs de l'analyse et de l'appréciation.